Marcin Mielczewski - Opera Omnia Vol. 5 (Vesperae Dominicales) [1999]

1. Dixit Dominus 4:05 2. Confitebor 5:59 3. Beatus vir 4:44 4. Laudate pueri 5:07 5. Magnificat 4:50 Vespeme Dominicaks II 6. Dixit Dominus 6:04 7. Confitebor 7:24 8. Beatus vir 7:45 9. Laudate pueri 5:32 10. Magnificat 5:26 Musicae Antiquae Collegium Varsoviense Lilianna Stawarz - director

A oto i Marcin Mielczewski w kolejnej odsłonie zespołu Lilianny Stawarz. Czyli Opera Omnia nr 5, z muzyką XVII wiecznych nieszporów zatytułowanych Vesperae Dominicales. Rzecz z jednej strony absolutnie dla fanów, bowiem na albumie otrzymujemy w sumie dwie wersje tego samego dzieła, co dla zwyczajnego śmiertelnika może być kondensacją klasyki (w dodatku religijnej, więc śpiewanej) nie do zniesienia. A z drugiej jednak strony pozwalam sobie stwierdzić, że to muzyka dla wszystkich, którzy pragnęliby poszerzyć swoje muzyczne horyzonty i sięgnąć po utwory kompozytorów polskich z dawnych wieków, którzy na dodatek nie nazywają się… Chopin. No oczywista, że można też zacząć od czegoś przystępniejszego, ale… o tym już było.

Zatem, jak już się wspomniało Opera Omnia 5 zawiera dwie wersje czteroczęściowej kompozycji. Pierwsza z nich, to dzieło napisane dla biskupa Ołomuńca Karola (choć chyba jednak trzeba by rzec o nim z niemiecka: Carl) Liechtenstein – Castelcorno, a przechowywane dziś w „archiwum zamkowym” w Kroniemyżu, w tamtejszym zabytkowym … pałacu (bo istniejący przed wiekami zamek po przejściu Szwedów trzeba było dość gruntownie odnowić i to właśnie za sprawą wspomnianego biskupa przebudowano go na arcydzieło architektury barokowej, jednocześnie otaczając go parkiem plenerowym i ogrodem kwiatowym typowym dla tejże epoki). Druga zaś wersja wspomnianych vesperae to próba dzisiejszej rekonstrukcji kompozycji w oparciu o jej różne XVII odpisy, już to znajdujące się we Wrocławiu, już to w Gdańsku. Okazuje się, że dla śpiewających na albumie artystów stanowiły one podstawę do bardziej swobodnego zastosowania technik koncertujących względem utworów. Dzięki temu poszczególne części zyskują na bogactwie brzmienia, zachowując jednocześnie sporo wspólnych mianowników z pierwotnymi, kroniemyżskimi utworami.

Nieszpory z pewnością stanowi(-ły)ą o bogactwie mszy świętej. Oczywiście nie były one jej jedynymi partiami śpiewanymi, ale z pewnością wnosiły do liturgii ten pierwiastek niezwykły. Śpiew – nawet dziś – w dobie powszechnej komercji, lansu i spłycenia jego znaczenia jawi się nam czymś zupełnie niepojętym. Oczywiście, że każdy, kto potrafi mówić, potrafi też śpiewać, jednak nieliczni robią to w taki sposób, który zapiera dech, wywołuje dreszcze, tudzież żywsze bicie serca oraz łzy radości i rozpaczy na przemian. Tak jest dziś, nawet gdybyśmy spojrzeli na występy Lady Gagi, czy ryczenie Behemotha – cel jest nieodmiennie ten sam. Za pomocą śpiewu wywołać nasze poruszenie. I co tu więcej gadać – nie inaczej było przed wiekami: za pomocą śpiewu oddawano chwałę Bogu i traktowano to jako coś zdecydowanie „milsze Panu", aniżeli zwykłe wygłaszanie modlitw.

Marcin Mielczewski, siedemnastowieczny kapelmistrz Wazów, ówczesna gwiazda muzyki na firmamencie kulturalnym nie tylko Rzeczypospolitej ale również Europy to postać w historii polskiej muzyki cały czas niedoceniana. Nie był żołnierzem, nie posiadał własnego księstwa na Zadnieprzu, nie wiódł wypraw na Moskwę czy Pohańców sprośnych – słowem niewiele o nim wiadomo. Jakaż to szkoda! Albowiem spuścizna muzyczna płockiego kapelmistrza jest po prostu zachwycająca. Vesperae Dominicales napisane dla von Liechtensteina a zagrane i zaśpiewane przez wspomniany ansambl na albumie Opera Omnia 5 to z jednej strony znak tamtych, niespokojnych a zarazem niezwykłych czasów, a z drugiej muzyka na wskroś religijna, pełna oddania i żarliwości. I pomyśleć, że coś takiego powstaje u nas w XVII wieku. Przez kraj nasz przewalają się wojny i powstania, jakich drzewiej nie miewaliśmy, a kapelmistrz Karola Ferdynanda pisze sobie arcydzieło za arcydziełem. I to nie do szuflady, ale ku uciesze dworów barokowej Europy, w której czas Bacha i Haendla jeszcze nie nadszedł. Taka to muzyka wówczas nie dość, że powstaje Koronie, to jeszcze dotrwa do naszych czasów, jakby te płomienie, które strawiły obie Rzeczypospolite nie imały się owego papieru, cierpliwego dokumentalisty naszej historycznej świetności.

Mając dziś wiedzę (pewnie, że niepełną, ale też nie narzekajmy ponad miarę) na temat tamtych czasów, a zwłaszcza stosowanej wówczas swobody wykonawczej możemy się cieszyć obiema wersjami dzieła Mielczewskiego, jakie na albumie wydanym przez Pro Musica Camerata zaprezentowała nam orkiestra Musicae Antiquae Collegium Varsoviense. Różnice? Oj, nie będę omawiał. Uważny słuchacz z pewnością je rozpozna.. ---classicsunday.wordpress.com

download (mp3 @320 kbs):

yandex mediafire ulozto solidfiles global.files workupload

back